

Majka

W niemal dobrym humorze po czwartej lekcji spakowałam swoje rzeczy – jeszcze tylko dwie godziny wuefu – ale kilka metrów od wejścia do klasy czatował na mnie Kacper.

– Mogę cię na chwilę prosić? – zaszcebiotał.

– Jak to? Dokąd? – udałam, że nie rozumiem.

Pan Bek śmignął do wnęki między salą muzyczną a biologiczną. W zasadzie wbrew sobie poczłapałam za nim.

– No? – spytałam. – Chcesz wykraść mój pamiętnik? Czy powiedzieć mi, że świetnie zrobiłam, przesiadając się?

– Mam w nosie to, gdzie siedzisz. – Lekko beknął, ale przynajmniej zakrył sobie dłonią usta.

– Super. A tak przy okazji, z przodu jest naprawdę rewelacyjnie. Nie ma nikogo, kto by mnie wkurzał. No więc, o co chodzi?

Kacper zaszurał nerwowo nogą.

– Tylko żebyś wiedziała – wyjaśnił i przybrał minę ważniaka. – Przeczytałem cały twój pamiętnik, od A do Z.

– I? Świetnie się przy tym bawiłeś? – Chociaż znów wszystko się we mnie zagotowało, to próbowałam sprawiać wrażenie wyluzowanej.

– O tak... Naprawdę ostre kawałki. Szczególnie te, w których obgadujesz! – Wyszczrzył się.

Wlepiłam w niego osłupiały wzrok. Prywatne myśli to nie obgadywanie! O tym powinien wiedzieć nawet największy głupek. Ale po co się wysilać i mu to wyjaśniać? I tak nic nie zajarzy.

– A przy okazji... to z tym Francuzem... – powiedział niby mimochodem. – Myślę, że moi przyjaciele też mieliby ochotę na ubaw po pachy.

– Ani się waż im o tym opowiadać!

– Nie możesz mi zabronić.

– Dlaczego właściwie jesteś wobec mnie taki podły?

– Nie wiesz?

Wzruszyłam ramionami. Nie miałam pojęcia, o czym gada Pan Bek.

– No to skup się mocno.

Dureń. Prawdopodobnie mówił to tylko po to, żeby mnie jeszcze bardziej zdenerwować. Naprawdę nie musiałam tego znosić.

– Okej, to nara.

– Czekał. – Kacper chwycił mnie za ramię. – À propos tego, co piszesz o Justynie, Julce i Alinie – kontynuował z cwany uśmieszkiem. – Na pewno by się nieziemsko ucieszyły, dowiedziawszy się, co naprawdę o nich myślisz.

Powoli zaczynałam czaić. Kacper właśnie próbował mnie szantażować!

– Dobra, ile chcesz? – Pogrzebałam w kieszeni spodni i wyskubałam kilka monet.

– Żadnej kasy.

– Co w takim razie?

Rozbrzmiał dzwonek na lekcje. Musieliśmy się pośpieszyć, żeby się nie spóźnić na wuef.

– Masz mnie przeprosić. – Popatrzył na mnie z urażoną miną. – Że niby... że niby bekałam dwadzieścia cztery godziny na dobę... Cofniesz to?

„Nie” – odpowiedziałam w myślach. Kacper naprawdę beka dwadzieścia cztery godziny na dobę. To czysty przypadek, że akurat teraz tego nie robił.

– Dlaczego tak napisałaś?

– Przecież to było tylko dla mnie – szepnęłam, gapiąc się na własne trampki. – Sam sobie winien, kto wtyka nos w cudze pamiętniki.

– No więc przeprosisz czy nie?

– ...szam – burknęłam na tyle głośno, żeby Kacper mógł usłyszeć, i na tyle cicho, że sama sobie tego słowa nie zaliczyłam.

– Nie wystarczy.

– ...praszam – powtórzyłam głośnie.

– Ciągle mało.

– Ludzie! To co jeszcze?

Kacper wskazał na swoje usta i wymamrotał, jakby stracił wszystkie zęby:

– Buziakachcebuziaka.

– Ja ciebie miałabym pocałować? – pisałam. – Po moim trupie!

Zarzuciłam na plecy worek ze strojem i obróciłam się na pięcie. I tylko jak przez mgłę słyszałam, jak za mną wyklinał. Nie rozumiałam, co dokładnie mówił. Brzmiało jak „czesie pora jemy”. Z całą pewnością nie było to nic życzliwego.

Czesie pora jemy?

Po południu wszczęłam alarm i zwołałam przyjaciółki na zebranie kryzysowe. Ponieważ w powietrzu troszeczkę czuło się już wiosnę, spotkałyśmy się na dworze przy sadzawce. Niezły fart, bo tam moja młodsza siostra nie miała możliwości przeszkadzać i podsłuchiwać. Zazwyczaj skarży się, że nie jest w stanie się skupić na swoich lekcjach, w najgorszym zaś wypadku idzie nadawać rodzicom, o czym właśnie gadałyśmy.

Uzbrojone w lemoniadę od babci, wcisnęłyśmy się we cztery na jedną ławkę i wystawiłyśmy nosy na letni wiatr. Justynie już w drodze nad sadzawkę opowiadałam o zajściu z Panem Bekiem, pozostałe dwie musiały dopiero oświecić.

– Czesie pora jemy – mruknęła Julka i zrobiła dzióbek jak do pocałunku. – Co to może znaczyć?

– Nie mam pojęcia. Może powiedział: „Ciesz się – w porę zjemy”. Albo coś innego.

Justyna parsknęła śmiechem i zauważyła, że pewnie Kacper mówił w jakimś tajemniczym języku, aż nagle Alina doznała olśnienia.

– „Jeszcze się porachujemy”! To jest to, prawda?

– No, świetnie – odpowiedziałam zniechęcona. O wiele bardziej wolałabym: „Ciesz się” albo „zjemy”.

– Co za idiota! – oburzyła się Julka. – Nic dziwnego, że nikt nie chce z nim siedzieć.

– Prawdopodobnie po prostu się wściekł. – Alina skubnęła swój cienki warkoczek. – Kto chciałby przeczytać, że mu się bez przerwy odbija?

– On beka!

– Przecież to to samo.

Moje przyjaciółki wybuchnęły śmiechem.

– Ale to prawda – wyrzuciłam z siebie z takim impetem, że kilka przerażonych gęsi poderwało się do lotu. Prawdopodobnie uciekną teraz na Syberię. Z powodu totalnie szurniętej uczennicy z klamrą z motylem we włosach.

– Już ci to mówiłam – zripostowała Justyna. – Uważam, że Kacper beka nie częściej niż inni.

– Nie częściej niż inni? – Jakaś kaczka dreptała nerwowo obok mnie. Z całą pewnością zaraz też ucieknie.

– Właściwie też tak uważam – potwierdziła Alina i zanim zdążyłam się odciąć, że najwyraźniej obie mają problemy ze słuchem, Julka skwitowała, że Kacprowi w jej obecności raz czy może dwa cicho się odbiło.

Wszystkie moje trzy przyjaciółki gapily się na mnie. Ja z kolei gapiałam się na małą kałużę tuż pod stopami. A mała kałuża mrocznie gapila się na mnie.

– Może wmawiasz to sobie, bo po prostu go nie znosisz. – Alina szukała wyjaśnienia.

– Albo dlatego, że potajemnie się w nimkochasz! – Justyna zarżała jak koń.

– To by dopiero było! Ja zakochana w Kacprze! Już bym wolała matematyka Nochala!

Przez chwilę pogrążone w myślach przeżuwałyśmy żdźbła trawy. Kiedy minęły nas dwie kobiety z eleganckimi pieskami, westchnęłam.

– Szlag by to, co ja mam teraz zrobić?

Justyna poprawiła okulary. Zawsze to robi, kiedy zamierza wykrzesać z siebie coś szczególnie mądrego.

– Pocałować Kacpra – rzekła z naciskiem. – Tym samym sprawa byłaby raz na zawsze załatwiona.

– Iiii, obrzydlistwo! – obruszyłam się. – Nie mogę i nie chcę!

– Przecież nie musisz mu wpychać języka do gardła! Krótki buziak w usta wystarczy.

– Naprawdę uważasz, że powinnam to zrobić? – spytałam Alinę. Bo zdanie Julki na ten temat było jasne jak słońce.

Alina zastanowiła się przez chwilę, po czym pokręciła głową.

– To jest szantaż, Majka! Jeśli raz się poddasz, nie wiesz, czym to się skończy. Może Kacper zechce oglądać twoje majtki albo zażąda, żebyś mu zasponsorowała wakacje na Hawajach...

– Mam! – Justyna wyprostowała się z takim impetem, że z jej butelki wylało się trochę lemoniady. Ale zamiast kontynuować, stała bez słowa i uśmiechała się do siebie.

– No co? – naciskałam. Na dnieserca zrodziła się nadzieja, że Justyna zaproponuje, by zapakować Kacpra w kwadratowy karton i wystrzelić w kosmos. Zamiast tego oznajmiła tak ważniacko, jakby właśnie wynalazła nowy wzór matematyczny:

– Musisz go pocałować.

– Ludzie, Justyna! Przecież już to powiedziałaś.

– Ale nie wolno ci tego zrobić byle jak – przerwała mi. – Pocałujesz go przed całą klasą!

– Jaja sobie robisz? Większej masakry chyba już być nie może.

– Pomyśl tylko! – Zadowolona wymachiwała butelką. – Co za obciach dla niego! Masakryczny obciach! A na koniec mogłabyś jeszcze coś wrednego powiedzieć.

– Co na przykład? – drążyłam, średnio zachwycona.

– Nie mam pojęcia... Co myślisz o: „Kacper dennie całuje”?

– Kacper dennie całuje! – Zdenerwowałam się. – Chyba cię pogięło! – Całkowicie osłabiona ześlizgnęłam się z ławki. Na szczęście Julka chwyciła moje ramię, ratując mnie przed klapnięciem tyłkiem w błoto.

– Uważam, że pomysł Justyny nie jest taki głupi – przyznała.

Hełoł? Co nagle wstąpiło w Julkę?

– To byłaby dla niego nauczka – kontynuowała.

– W każdym razie nie ruszałby już cudzych pamiętników.

– A jeśli w ogóle tego nie zajarzy i będzie się czuł mile połączony? – rzuciłam ze ściśniętym żołądkiem.

– Nie bój żaby, nie będzie – uspokajała Justyna z głębokim przekonaniem.

– A skąd wiesz?

– Bo z całą pewnością wszyscy go wyśmieją. Szczególnie chłopaki. A ty wyjdiesz z tego jako bohaterka.

Oczywiście byłoby super, gdyby mnie ktokolwiek – obojętnie z jakiego powodu – podziwiał. Problem w tym, że nie uważam za zbyt pasjonujące całowania w usta chłopaków z mojej klasy. Nawet jeśli zazwyczaj nie jestem cykorem.

– No to zrobisz to czy nie? – naciskała Justyna.

– Nie wiem... szczerze mówiąc... w ogóle nie umiem całować!

Justyna uśmiechnęła się szeroko.

– No dobra, może nie całowałaś połowy szkoły i gwiazd pop, ale co z rodzicami, rodzeństwem, babkami, ciotkami i pluszakami?

– Tych całuję wszędzie, ale przecież nie w usta!

– To musisz poćwiczyć.

– Zapomnij, nie pocałuję cię!

– A myślisz, że ja chciałabym cię całować? – zapieniła się Justyna i rozpuściła włosy. – Poćwicz najlepiej na... – Jej wzrok omiół okolice. – Na lemoniadzie! Wyobraź sobie, że butelka to twarz, a nalepka – usta.

Julka chyba uważała tę próbę generalną za świetny dowcip. Zachichotała jak moja młodsza siostra i zaczęła, mlaskając, obcałowywać swoją butelkę.

– Jak jesteś taka nakręcona, to sama go pocałuj! – najechałam na nią.

– Ja? Fuuuj. Tylko nie to!

– No to daj sobie spokój z tymi bzdurami. Jesteście naprawdę dziecinne!

– Chcemy ci przecież tylko pomóc – wyjaśniła Justyna. – Ale jeśli uważasz, że poradzisz sobie sama, to do dzieła.

Popołudnie zleciało szybko. Kaczki, wiosenne powietrze, picie lemoniady, plotki – nic nigdy nie sprawiało mi większej przyjemności.